



Ksiądz Józef Staniewski, rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie, pełni tę funkcję już od 7 lat. Z okazji rozpoczęcia nowego roku akademickiego w seminarium rozmawialiśmy z ks. Józefem o powołaniu młodych ludzi, o tym, dlaczego w seminarium nie może być konkursu dla maturzystów, czy ciężko jest się uczyć, a także o tym, dlaczego w latach dziewięćdziesiątych na naukę do seminarium zgłaszało się więcej chętnych niż dzisiaj.

Czy dzisiaj w grodzieńskim Wyższym Seminarium Duchownym odbywają się jakieś zmiany, by mogło ono odpowiadać potrzebom współczesnego technologicznego świata?

- Dzisiejsza młodzież, dzisiejszy świat są uzależnione od kropłówki multimedialnej: ciągle potrzebują pewnego hałasu, ruchu, bez telefonu komórkowego i Internetu większość z nich już nie może się obejść. Lecz my, jak kiedyś, tak i dzisiaj, musimy głosić Ewangelię, a ona pozostaje niezmienna. Człowiek się zmienia, dlatego powinien dostosować się do Ewangelii, jeśli chce zostać czy księdzem, czy katolikiem. Właśnie dlatego w doczynieniu do Pisma Świętego nic nie zmieniamy, naszym celem jest, aby współczesny człowiek chciał słuchać Ewangelii, przyjmował ją i żył według niej. †

- **Jakie momenty nauki w seminarium duchownym są najtrudniejsze?**

- Trudnych momentów nie ma. Jeśli człowiek ma powołanie, on wszystko pokona.

□□ - Powołanie przychodzi do człowieka podczas nauki w seminarium czy można je odczuć wcześniej?

- Bez powołania tu nikt nie przychodzi. Tak czy inaczej, młody człowiek słyszy głos Boży w sercu, a kiedy słyszy, przychodzi do seminarium. Oczywiście, podczas siedmioletniej nauki w seminarium on jeszcze bardziej rozwija swoje powołanie. Lub odwrotnie - rozumie, że tego głosu, który słyszał na początku, tego powołania nie jest w stanie realizować. Wtedy rezygnuje z tej drogi.

- Czy bywa tak, iż podczas rozmowy kwalifikacyjnej na studia do seminarium Ksiądz widzi, że człowiek nie do końca uświadamia sobie swoje powołanie? Czy w takiej sytuacji może Ksiądz poradzić odłożyć decyzję na później?

- Nie mam jeszcze takiego doświadczenia, ale już miały miejsce sytuacje, kiedy człowiek opowiada o swoim życiu, o swojej wizji przyszłej drogi życia duchowego i kierujemy go do zgromadzenia zakonnego, a nie do seminarium, ponieważ uważamy, że taka droga odpowiada mu bardziej. Na przykład, była sytuacja, kiedy skierowaliśmy chłopaka do zakonu ojców kamedułów. Jest tam już 10 lat i jest bardzo zadowolony. Znalazł tam swoje szczęście, swoją drogę. A zgromadzenie kamedułów – to konserwatywny zamknięty zakon, gdzie są tylko modlitwa i praca. Tam bardzo rzadko się rozmawia - tylko w sprawach pilnych, a tak tylko milczenie i modlitwa. A tu, w naszym środowisku, ten młody człowiek być może nie potrafiłby realizować siebie.

- Czy w grodzieńskim seminarium jest konkurs na studia?

- Nie mamy czego wybierać; Bóg powołał – zdają egzaminy i uczą się. Nie zdają – znaczy przygotowują się jeszcze przez rok. A takiego konkursu, jak na uczelniach świeckich, na

przykład, dwie osoby na jedno miejsce, w seminarium nie ma. Każdy człowiek w swoim życiu zajmuje pewne miejsce, nie może być tak, aby o jedno miejsce walczyły dwie osoby. Taka dzisiejsza sytuacja ma zły kierunek. Każdy człowiek ma swoje zdolności, swoją wartość, którą trzeba rozpoznać.

- Jak bardzo różni się studenckie życie seminarzystów a życie studentów świeckich?

- Oczywiście że się różni. Seminarium duchowne jest uczelnią zamkniętą. Lecz tu nikt nikogo nie pilnuje, tu wszystko trzyma się na wewnętrznej motywacji duchowej: wybrałem tę drogę, to jest moje. Człowiek powinien sam dążyć do jakichś wyników.

- W ciągu ostatnich lat do seminarium przychodzi więcej czy mniej młodych ludzi?

- W tym roku naukę rozpocznie o 50% więcej seminarzystów niż w ubiegłym. To znaczy powołań jest dwa razy więcej. Tak wygląda sytuacja jeżeli chodzi o procenty, w przełożeniu na liczby wychodzi mniej.

- A czy były czasy, kiedy powołań do grodzieńskiego seminarium było dużo?

- Na początku działalności seminarium, w latach dziewięćdziesiątych, powołań było dużo. A potem, po 10 latach, tych, kto przychodzi do seminarium, jest już mniej. Wszystko zależy od rodziny, która jest pierwszym kościołem. Wszystko zależy od tego, co młody człowiek wyniósł z rodziny – od matki i ojca: czy oni żyli w zgodzie i miłości, czy modlili się. Jest to ogromne bogactwo, które potem można dopełniać i rozwijać. A jeśli człowiek nie widział w rodzinie ani przebaczenia, ani miłości, to ciężko przekonać go o to, że świat go kocha, że potrzebuje jego, że Bóg nim się opiekuje. Właśnie dlatego mamy dzisiaj takie wyniki.

- Dlaczego w latach dziewięćdziesiątych do seminarium przychodziło więcej młodych ludzi?

- Analizując sytuację, można zauważyć, że my, ci, którzy przyszli tu w latach 90., byli z rodzin wielodzietnych. Nasi rodzice należą do starszego pokolenia, jak mówimy, przedwojennego, tradycyjnego, które znało wartość małżeństwa, które mieszkalo w rodzinach pełnych. Tak, rodzina istnieje także dzisiaj, ale jakimi wartościami i tradycjami ona żyje? Jak przeżyć dzisiejszy dzień lub w jaki sposób zgromadzić jak najwięcej dóbr materialnych, bo bez tego nie będzie życia? W naszych czasach było nieco inne życie, inne poglądy i inne wartości. Kiedy do nas przychodzą z wizytą przedstawiciele władz lub uczelni świeckich, zazwyczaj pytają, ilu seminarzystów jest na I roku. Odpowiadamy: "Dziesięć osób". Wtedy się dziwią, dlaczego tak mało. Dlaczego? Ponieważ nie ma tych odważnych, którzy by powiedzieli, że są gotowi poświęcić swe życie Bogu i ludziom. Wiadomo, że kapłan katolicki nie może mieć rodziny. A to w naszym współczesnym świecie wydaje się bardzo dziwne lub niemożliwe. Czasem mówią do nas: "Jesteście biedni, nieszczęśliwi, nikt was nie kocha". Ale każdy człowiek ma prawo do wyboru swej drogi życiowej. Jeśli policzyć tych, kto z naszego środowiska nie założył rodziny – bądź to kobiety czy mężczyźni, – oni przychodzą do kościoła, żyją tą pracą, dobrze się czują. Każdy wybiera ten tryb życia, który mu odpowiada. I to jest normalne, to jest mój wybór. A może, z innej strony, nie mogę zrozumieć, jak to jest żyć w rodzinie. Dlatego każdy powinien sam wybierać swoją drogę i kierować się nią.

- Czy na Białorusi nie brakuje kapłanów?

- Nasze seminarium powstało dopiero w 1990 r. Dotychczas byliśmy zmuszeni zdobywać

wiedzę w innych regionach – na Litwie, w Polsce lub nawet dalej. Dzisiaj bardzo potrzebujemy kapłanów. I nie tylko w diecezji grodzieńskiej. To pytanie szczególnie aktualne jest w Mińsku, Pińsku, Witebsku. Tam jeszcze są rejony, gdzie nie ma żadnego kapłana. Kiedy mówią, że jest mało chrześcijan, mało katolików, odpowiadam: "Jeśli ludziom nikt nie głosi Ewangelii, jeśli oni nie widzą kościoła, cerkwi, to jak oni w dzisiejszym świecie sami do tego dojdą? Człowiekowi ktoś powinien powiedzieć". Jest takie postanowienie duszpasterskie, że na tysiąc wiernych powinien być jeden kapłan. I wtedy on może z nimi rozmawiać, być prawdziwym pasterzem. Nie tylko ochrzcić, udzielić ślubu i pochować zmarłych. Trzeba, by kapłan był z nimi na co dzień. Dlatego nam tak bardzo brakuje kapłanów.

- W jakich językach może odprawiać Mszę św. kapłan, który ukończył grodzieńskie Wyższe Seminarium Duchowne?

- Dzisiaj przyszedł kapłan, który wychodzi z murów grodzieńskiego WSD, może odprawiać Mszę św. po polsku, białorusku, rosyjsku lub łacinie. A także w związku z tym, że mieszkamy na pograniczu, także po litewsku. A jeśli zajdzie potrzeba, to także po angielsku lub włosku. W naszym seminarium te języki są wykładane.